

NR 05
STYCZEŃ 2010

PROSTO Z MOSTU

MIEDZI... EKUMENIZM... BÓG...

Celibat

w wyznaniach chrześcijańskich

WYWIAD
Z
**SZYMONEM
HOŁOWNIĄ**

Sposób
na
sesję

Taize

W
POZNANIU

Drodzy czytelnicy...

Kiedy powstawała nasza gazeta, intencją było pokazanie wspólnej działalności chrześcijan różnych wyznań. Tego, że młodzież z Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego może wspólnie pisać o wierze, o otaczającym ją świecie, a dzięki temu może pomagać innym charytatywnie. I nic się w tej kwestii nie zmieniło. Chcemy, aby wraz z tą ideą, spełniać również funkcję informacyjną. I to nie tylko informować o wydarzeniach w naszych parafiach, ale również przybliżać od czasu do czasu różnice, które nie tyle nas dzielą, co tworzą naszą tożsamość.

Kiedy rozmawiałem kiedyś z proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej ks. Sławomirem Sikorą o różnicach i dialogu ekumenicznym wspólnie doszliśmy do wniosku, że zmorą ekumenizmu jest próba nawracania jednej strony na drugą. „Wiedza o różnicach, poznawanie innych wyznań może bardzo mocno przyczynić się do zbudowania mojej własnej tożsamości wyznaniowej, bo kiedy przyglądam się innym wyznaniom zadaję sobie pytanie jak ja sam wierzę i poprzez zadawanie takich pytań buduję to jakim ja jestem jako chrześcijanin.

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejcki

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Katerina Padias, Joanna Witych, Agata Caban,
Olga Lenczewska, Przemek Hrycaj, Maciej Urban,
Piotr Rutkowski, Sandra Żurawicz,
Maksymilian Kardziejonek, Ks. Sławek

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna parafii katolickich

ks. dr Piotr Skiba

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecinska.eu

Fotografia na okładce: Dawid Michalski

Będąc pewnym w co wierzę i dlaczego tak wierzę, mogę otwierać się na inne wyznania.” Ten fragment przytaczam dziś nieprzypadkowo, bowiem w styczniowym numerze wiele miejsca poświęcamy kwestii celibatu i tego, jak jest traktowany w poszczególnych trzech Kościołach, których przedstawiciele piszą do gazety: „Prosto z mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg”.

Przedstawiamy Państwu 3 stanowiska w sprawie celibatu, ale właśnie w duchu informacji, a nie przekonywania. Moim zdaniem, wspomniany tu cytat o własnej tożsamości i pewności w co wierzę jest tu jak najbardziej na miejscu. Życzę tego wszystkim Naszym Czytelnikom, aby zawsze byli świadomi w co wierzą, a wtedy nigdy nie pojawią się kontrowersje odnośnie niektórych zagadnień różnych wyznań chrześcijańskich.

Ponadto w pierwszym tegorocznym numerze m.in. korespondencja naszej koleżanki z Europejskiego Spotkania Młodych ze Wspólnotą z Taize w Poznaniu, a także wywiad ze znanym publicystą religijnym Szymonem Hołownią. Zastanowimy się również co jest dla studentów najlepszym sposobem na sesję, a także jak podchodzić do horoskopów. Zapraszam do dzielenia się swoimi uwagami odnośnie naszej gazety i zachęcam do współpracy wszystkich, którzy lubią pisać, aby przyłączyli się do naszej redakcji. Kontakt: ekumenicznzi@wp.pl

Piotr Kołodziejcki

Spis Treści

	Celibat, wybór i zadanie 4
	Beżenność w Prawosławiu 6
	Ksiądz, żona dziecko, a jednak normalna rodzina 8
	Odwiedziliśmy ewangelików 11
	Okiem przedstawicielki Cerkwi Prawosławnej 13
	Jak prawdziwa siostra i brat, a nie jak Kain i Abel 16
	17 Czy zaraz jak Polska zostanie mistrzem Europy w piłce nożnej, nastąpi koniec świata?
	19 Szczególny prezent
	20 Nadzieja w każdym człowieku
	22 Hołownia: Zacznijmy rozmawiać o wierze normalnym językiem
	27 Horoskopie, horoskopie, powiedz przecie, co mnie czeka w świecie
	28 Co jaram? Mój towar to wiara
	30 Będzie pierwszy historyczny synod w metropolii

CELIBAT WYBÓR I ZADANIE

Piotr Rutkowski
parafia rzymskokatolicka pw. św. Krzyża

Miałem przyjemność przeprowadzić wywiad z księdzem doktorem Grzegorzem Jankowiakiem, duszpasterzem parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Krzyża na Pogodnie, na temat punktu widzenia kapłana na własne życie w celibacie. Tak często słyszymy ludzi, którzy wypowiadają się na ten temat, posłuchajmy więc jak to widzi sama osoba zainteresowana.

Jest ksiądz kapłanem rzymskokatolickim, więc obowiązuje księdza życie w celibacie. Na czym polega takie życie?

Ks. Grzegorz Jankowiak: Życie w celibacie to beżzenność, którą podejmuje się dla wyższych celów. To znaczy, że nie deprecjonując życia w małżeństwie, wskazuje się na wznioślejszy cel, który wymaga całkowitego poświęcenia i ofiary. Wartość ludzkiego życia można mierzyć wielkością i ilością rzeczy dobrych, z których rezygnujemy, aby wybrać rzeczy dla nas osobiście jeszcze lepsze i bardziej potrzebne. Życie w celibacie to jeden z takich właśnie wyborów.

Czy można wiedzieć, czym dla księdza osobiście jest życie w tym stanie?

Jest to dla mnie naturalna konsekwencja święceń kapłańskich. Celibat pomaga mi w wypełnianiu mojego powołania. Mówiąc potocznie o celibacie księży i osób zakonnych wskazuje się jakąś stratę czy niekorzyść takiego stanu życia. Sądzę, że po pierwsze trzeba mówić w tym kontekście o duchowym zysku i dobrodziejstwie życia w beżzenności. Ktoś, kto decyduje się żyć w samotności, czyni to w przeświadczeniu, że taki styl życia pozwoli mu doskonale wypełnić jego życiowe powołanie.

Czy to właśnie samotne życie księży, bez współmałżonki pozwala w pełni poświęcić się Bogu oraz wiernym?

Z pewnością ułatwia to poświęcenie. Na płaszczyźnie codziennej i praktycznej jest się po prostu wolnym od tych wszystkich spraw i problemów, które wiążą się z normalnym życiem małżeńskim i rodzinnym.

Nie jest czasem jednak tak, że kapłan żyjący bez rodziny staje się odleglejszy dla wiernych, że jest mu ciężiej zrozumieć ich problemy?

Nie sądzę. Wszystko zależy od wrażliwości. Wiedza człowieka o otaczającym go świecie i ludziach nie płynie przecież głównie z życiowych doświadczeń, ale ze słuchania i czytania. Od lekarza, który leczy choroby swoich pacjentów, nikt nie domaga się, żeby sam na te choroby chorował. Każdy kapłan dużo słucha innych i rozmawia z innymi, przede wszystkim w konfesjonale. Można więc powiedzieć, że styka się z wieloma ludzkimi troskami, problemami i doświadczeniami. To pomaga mu udzielać właściwych rad.

Jaka jest motywacja duchowa życia w celibacie?

Motywację daje przede wszystkim modlitwa. Właśnie podczas modlitwy można lepiej widzieć czego pragnie od nas Pan Bóg. Z drugiej strony modlitwa daje duchową energię, aby przyjąć oczywistą ofiarę i umartwienie związane z życiem w celibacie.

W powszechnym przekonaniu panuje teza, że spełnieniem dla człowieka jest rodzina, a dla kapłana, co jest takim spełnieniem?

Czasami mówi się, że rodziną księdza jest parafia w której aktualnie pracuje. Myślę, że to bardzo dobre i trafne skojarzenie. Spełnieniem kapłańskim jest więc praca duszpasterska z ludźmi - z dziećmi, młodzieżą, dorosłymi, chorymi, samotnymi. Ich wszystkich kapłan stara się traktować jak własną rodzinę.

Ostatnimi czasy słyszy się głosy domagające się reformy Kościoła przez papieża i zniesienia celibatu, w celu wyjścia kapłanów do ludzi. Czy ksiądz uważa, że byłoby to dobre rozwiązanie?

Wydaje mi się, że często głosy takie podnoszą ci, którzy żyją w oddaleniu od Kościoła. Widzą oni w Kościele jedynie instytucję, którą można jakoś bardzo swobodnie i dowolnie, według własnego uznania, modyfikować i reformować. Natomiast Kościół wypracował pewne tradycje w ciągu swojej wielowiekowej historii. To oznacza, że są one sprawdzone i mają swój głęboki sens.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

BEZZENNOŚĆ W PRAWOSŁAWIU

Maciej Papke
parafia prawosławna pw. św. Mikołaja

Nie łatwo jest pisać o celibacie w Kościele prawosławnym zważywszy, że praktyka celibatu została potępiona w *Kanonach apostoelskich* (kan. 5, 22-23). Jak pisze ksiądz Henryk Paprocki – *W kościele prawosławnym skoncentrowanie uwagi na wypowiedziach Pawła Apostoła dotyczących małżeństwa wszystkich chrześcijan (Ef 5,22-33), spowodowało małe zainteresowanie problemem celibatu duchowieństwa; duchowni mieli być przykładem postępowania dla wiernych*. Swoje racje na temat celibatu Cerkiew opiera na postanowieniach synodu trulańskiego z 691 roku (uważany przez Kościół prawosławny za VII sobór powszechny), który uchwalił m.in. że diakoni i księża do stopnia biskupa są zwolnieni z celibatu, zaś każdy duchowny, który z powodu święceń porzuca swoją żonę podlega ekskomunice. **Akceptuje** również praktykę celibatu, do którego są zobowiązani ludzie żyjący w monasterach.

Pisząc o celibacie w prawosławiu, pierwsza myśl ortodoksyjnego chrześcijanina skieruje się właśnie na monastycyzm. Cerkiew docenia dziewictwo i bezzenność jako szczególnie sposób zbliżania się do Boga. Życie w celibacie, życie mnisze, nie może wypływać z pogardy dla świata, pogardy dla człowieka, jego ciała, cielesności, ale ma być zaczątkiem przeobstwienia, nowego człowieka. W historii chrześcijaństwa życie monastyczne jak i małżeńskie było miejscem ataku - małżeństwo atakowali manichejczycy, skrajni asceci, gnostycy, filozofowie uważający ciało za więzienie duszy. Sposób życia wybrany przez mnichów atakowali obrazurcy (ikonokłaści). Bycie obrazem Boga w swoim ciele (mnisi) i przedstawianie spraw Bożych w obrazach (ikony) spotykało się ze sprzeciwem „świata”.

Myślę, że wielu czytelników fascynuje bardziej celibat duchownych. Wszak człowiek współczesny słysząc „celibat”, dodaje w myśli „duchownych”. Dla prawosławnego chrześcijanina „celibat duchownych” jest tak egzotyczny jak „celibat małżonków”. Owszem, jest sytuacja kiedy to w Cerkwi celibat obowiązuje wszystkich wiernych. Jest to tak zwany *celibat aktualny* i dotyczy on wszystkich chrześcijan prawosławnych przed przyjęciem Eucharystii. W dniu jej przyjęcia powstrzymują się od aktów małżeńskich.

Nie można pisać o celibacie w ujęciu prawosławnym bez przybliżenia w minimalnym stopniu nauki Cerkwi odnośnie małżeństwa duchownych.

Bardzo wczesnie kanony Kościoła Wschodniego stanowiły, że żonaci mężczyźni mogą być przyjęci do stanu duchownego. Nowy Testament wspomina o małżeństwie kapłanów w trzech miejscach: (1 Tm 3,2) *Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania;* (1 Tm 3,12) *Diakoni niech będą mężami jednej żony, rządzący dobrze dziećmi i własnymi domami;* (Tt 1,6) *Jeśli ktoś jest nienaganny, mąż jednej żony, mający dzieci wierzące, nie obwiniane o rozpustę lub niekarność.* Nowy Testament świadczy też, że Apostołowie w przeważającej liczbie byli żonaci.

Tym samym w Kościele prawosławnym żonaty mężczyzna może wstąpić w stan kapłański. Jednak ci mężczyźni, którzy przyjmą sakrament kapłaństwa w stanie wolnym nie mogą się żenić po święceniach: *Nakazujemy, aby spośród tych, którzy weszli do duchowieństwa w stanie wolnym, jedynie lektorzy i kantorzy wedle swego życzenia, mogli zawierać związek małżeński (Kanon Apostolski 26). Jeśli kapłan się ożeni, niech będzie usunięty ze stanu kapłańskiego. . . (Synod w Neocezarei, kanon 1).* Szósty Sobór Ekumeniczny w kanonie 6 stwierdza: *Ponieważ w kanonach apostoelskich jest powiedziane, iż spośród wstępujących do stanu kapłańskiego w stanie wolnym, jedynie lektorzy i kantorzy mogą zawierać związek małżeński, to i my, zachowując powyższe, postanawiamy: aby odtąd ani diakon, ani kapłan nie miał prawa po otrzymaniu święceń na zawarcie związku małżeńskiego. Jeśli zaś odważy się to uczynić, niech będzie pozbawiony godności. Jeśliby ktokolwiek wchodzący do stanu kapłańskiego pragnął poślubić niewiastę, zgodnie z prawem małżeńskim, to niech to uczyni przed wyświęceniem na subdiakona, diakona czy kapłana.*

Natomiast w kanonie 48 czytamy: *Żona tego, kto jest podniesiony do godności biskupa, po uprzednim rozstaniu się ze swoim mężem, za obopólną zgodą, po jego hirotonii do episkopatu, niech wstąpi do monasteru usytuowanego daleko od miejsca zamieszkania tego biskupa i niech korzysta z jego utrzymania. Gdy zaś będzie tego godna, niech zostanie podniesiona do godności diakonisy.* (Cytaty za J. Meyendorff, „Małżeństwo w prawosławiu. Liturgia, teologia, życie”, Lublin 1995, s. 27, s. 121; zob. także H. Paprocki (Red.), „Bóg żywy. Katechizm Kościoła Prawosławnego”, Kraków 2001, s. 373.

Jak już wspomniano powyżej, wyświęceni duchowni nie mogli się żenić. W tym miejscu należy przypomnieć naukę Kościoła prawosławnego dotyczącą struktury małżeństwa. Małżeństwo to jeden wieczny związek męża i żony. Dlatego owdowiały kapłan nie może wstąpić ponownie w związek małżeński, gdyż jest cały czas związany ze swoją żoną. Pomimo osobistych tragedii, jakich ten zakaz może powodować, Kościół żąda od kapłanów, aby postępowali w swym życiu według norm, aby na mocy swego urzędu mogli nauczać innych. Powtórne małżeństwo zawarte przez kapłana, świadczyłoby, że dany członek Kościoła nie jest w stanie zachować wierności w dziele małym i dlatego nie może być

odpowiedzialnym za sprawę większą, jaką jest Kościół. Prawosławie uznaje siebie w tym względzie jako wiernych doktrynie małżeńskiej zgodnej z Nowym Testamentem, nawet jeśli jego ekonomia małżeńska zezwala świeckim na drugie i trzecie małżeństwo.

Dyscyplinarny rozwój prawa kanonicznego rezerwuje stan biskupi dla nieżonatych mężczyzn. Jest to praktyka, która zabezpiecza godność episkopalną od „kościelnej kariery” i pozwala zachować charyzmatyczną zasadę wyboru. Powoływanie na biskupów osób żyjących w celibacie wpłynęło na powstanie tradycji, że biskupami mogą zostać jedynie zakonnicy, a także owdowiali lub rozwiedzeni duchowni po wstąpieniu do zakonu. Szósty Sobór Ekumeniczny nie ogranicza dostępu do episkopatu dla celibatariuszy i dopuszcza wybór żonatych mężczyzn, zastrzegając jednak ich separację z żonami.

Współcześnie Kościół prawosławny zdecydowanie stoi na stanowisku, że żonaci kapłani ukazują pozytywną normę życia Kościoła. W Rosji posługiwanie w parafiach było zarezerwowane dla żonatych księży, podczas gdy celibatariusze, jeśli nie żyli w środowisku monastycznym, byli wezwani do edukacyjno-administracyjnych stanowisk w Kościele.

Obecnie praktyka Kościoła w Rosji jest elastyczniejsza i wielu kapłanów żyjących w celibacie jest pasterzami w parafiach.

KSIAZ ZONA DZIECI A JEDNAK NORMALNA RODZINA

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska pw. Trójcy Świętej

Pielęgniarka pyta moją żonę w czasie przyjęcia na oddział porodowy: „Zawód męża?”. Żona odpowiada: „Ksiądz”, bo to i prawda i nie moment, aby ubierać rzeczywistość w mniej szokujące słowa. Siostrze wypada z ręki długopis:

„Słucham?”. „Tak, ja jestem księdzem, ale ewangelickim, nas nie obowiązuje celibat, żyjemy w legalnym związku” – odpowiadam i zastanawiam się, czy będzie dalej o różnicach i ekumenizmie. Pielęgniarka, wyraźnie zgorzozna rzuca tylko: „Jak Państwo żyją to mnie właściwie nie obchodzi”. Nasz syn niedawno w przedszkolu pochwalił się swojej pani, że tata jest księdzem. Trochę się zdziwił, gdy usłyszał, że księża nie mają synów. On jednak wiedział, że jest moim synem. Na drugi dzień, jeszcze przed samym wejściem do przedszkola przypominał sobie: „Jesteś księdzem ewangelickim”. Takich sytuacji jest mnóstwo i właściwie tylko w tych momentach uświadamiamy sobie, że jesteśmy czasem spostrzegani jako „inna rodzina”. W naszych bowiem oczach jesteśmy raczej zupełnie normalni.

Reformacja, która miała miejsce w XVI w. zniosła obowiązek celibatu dla duchownych, tłumacząc, że według Pisma Świętego małżeństwo lub bezżeństwo jest powołaniem każdego człowieka, niezależnie od jego stanu świeckiego lub duchownego. Sam Marcin Luter w pierwszym okresie wprowadzonych przemian w Kościele pozostawał pod ślubowaniem, jakie złożył jako mnich. Później jednak i on stanął na „ślubnym kobiercu”, a błogosławieństwa młodej parze udzielał Johann Bugenhagen, Reformator Pomorza, urodzony w Wolinie. Duchowni ewangeliccy mogą żenić się w dowolnym czasie, a więc już na studiach teologicznych, przed samą ordynacją na duchownego (święceniami) lub po.



ks. Sławek z rodzinyq

Kim mogą być nasze żony? Pytanie brzmi trochę groteskowo, ale rzeczywiście istnieją pewne kościelne wskazówki odnośnie naszej wybranki. Po pierwsze: musi być ewangeliczką, po drugie: musi być zaangażowaną w życie kościoła, co powinien potwierdzić jej proboszcz wystawiając jej opinię. Te warunki stawiane kandydatkom na nasze żony, uświadamiają, że w naszym kościele „pastorowa”, czyli żona księdza, to oddzielna gałąź pracy parafialnej. Często nasze żony

stanowią doskonałe uzupełnienie naszej służby wśród wiernych. Czasem ksiądz jest odbierany jako ktoś zabiegany, a przez to niedostępny (choć bardzo się staram, aby z zauważanego mojego zabiegania nie wynikało wrażenie niedostępności), a pastora często ma chwilę dla każdego. Mimo, że nie ma wymogu, aby nasze żony miały teologiczne wykształcenie, niezależnie od swoich własnych obowiązków zawodowych, dobrze jest, gdy angażują się czynnie w życie parafii. Moja żona jest teologiem i pedagogiem, więc jako katecheta uczy dzieci religii ewangelickiej, prowadzi niektóre nabożeństwa (bez Sakramentu Komunii Świętej), zastępuje mnie na różnych spotkaniach, razem organizujemy i prowadzimy różne wakacyjne obozy, ewangelizacje itp. Moja żona, którą sobie cenię również jako mojego przyjaciela i wykształconego teologa jest dla mnie dużym wsparciem w mojej codziennej służbie. Wiem, że ona pierwsza pochwali mnie za moje przemyślenia, ale i ona pierwsza powie mi, że tym razem było za długo, zbyt monotennie i w ogóle nie wiadomo o czym mówiłem. Takie uwagi też sobie cenię, bo wpływają zawsze ze szczerych chęci pomagania mi, choć krytykę nie zawsze znoszę dzielnie.

Nasze życie rodzinne bardzo mocno połączone jest z naszą służbą w parafii. Nasz syn przyzwyczał się już, że w weekendy, jak nie chodzi do przedszkola, rodzice są często zajęci. Jest mocno już zaangażowany w pomaganie nam przy różnych przygotowaniach do spotkań. Wie, że często jego tatuś pomaga tym, którzy go potrzebują. Rozumie to, ale również czeka na swoje chwile. Jak tylko możemy uwielbiamy twórczo spędzać wolny czas. W zabawę angażujemy się równie z całym sercem, jak w służbę w parafii. Zdarza się, że plebanię opanowują kowboje i Indianie, a ostatnio rycerze i smoki. Przy wielu obowiązkach związanych z moją służbą dla parafian, staram się mieć na uwadze, że w domu potrzebują mnie, na równi energicznego i pełnego wiary, nadziei i miłości „parafianie szczególnej mojej troski” – moja najbliższa rodzina.

Bogu jestem wdzięczny za możliwość pogodzenia ze sobą bycie mężem i ojcem z byciem księdzem. Moje własne rodzinne życie pozwala mi zdobyć wiele cennego życiowego doświadczenia. Mogę nie tylko mówić innym o popełnianiu błędów w małżeństwie, czy w wychowywaniu dzieci, ale również, samemu je popełniając, uczę się, jak te błędy naprawiać i mogę również udzielać wskazówek innym. Nie próbuję przez to powiedzieć, że jestem lepszym duszpasterzem rodzinnym od duchownych żyjących w celibacie. Nie trzeba być uzależnionym, aby pomóc uzależnionemu, nie trzeba być śmiertelnie chorym, aby zrozumieć śmiertelnie chorego, nie trzeba być mężem i ojcem, aby udzielać cennych rodzinnych rad. Mam nadzieję, że na łamach naszej gazetki będę miał jeszcze

okazję opowiedzieć Wam, Drodzy Czytelnicy, o moich teologicznych dyskusjach z moim synem. On mnie na pewno nauczył, co miał na myśli Jezus, mówiąc: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do Królestwa Bożego”.

ODWIEDZILIŚMY EWANGELIKÓW

Przemek Hrycaj
parafia rzymskokatolicka pw. św. Krzyża

Dnia 6 grudnia 2009 roku wybraliśmy się z redakcją naszej gazetki do parafii ewangelicko-augsburskiej pw. świętej Trójcy w Szczecinie. Do kościoła wprowadziła nas mama Sandry (przyp. red. koleżanka z redakcji z parafii ew.-augsb.) Tak rozpoczęło się poznawanie przez nas obrządków liturgicznych naszych ewangelickich braci w chrześcijańskiej wierze. Postaramy się tutaj opisać je i skonfrontować z liturgią Kościoła rzymskokatolickiego.

Przy wejściu do kościoła znajduje się regał, z którego wierni mogą brać śpiewniki. Korzystają z nich później w trakcie nabożeństwa. Po obu stronach ołtarza widnieją numery pieśni, które będą śpiewane podczas konkretnej celebracji. Zwyczaj ten praktykuje się również w Kościele katolickim, jednak najczęściej teksty pieśni wyświetlane są na specjalnym rzutniku.

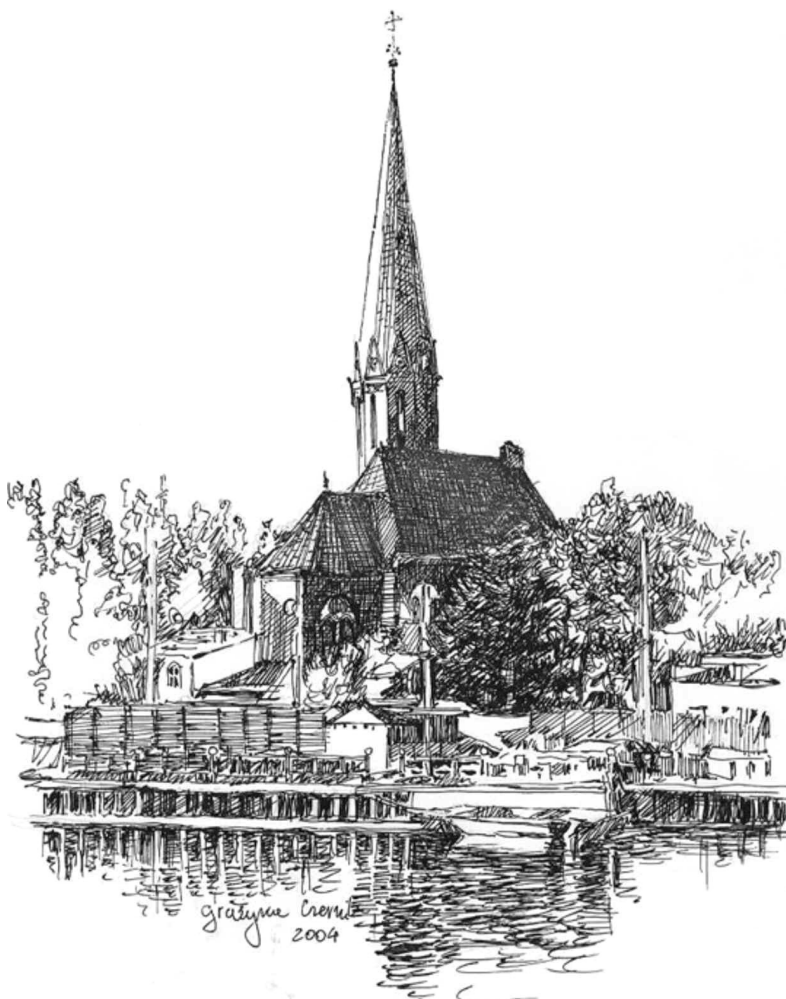
W kościele ewangelickim nie ma tabernakulum. U katolików zaś przechowuje się w nim Najświętszy Sakrament. W parafii pw. Świętej Trójcy pośrodku prezbiterium znajduje się krzyż, Biblia i obraz modlącego się Chrystusa. Nabożeństwu ewangelickiemu towarzyszą organy, podobnie jak podczas mszy w Kościele rzymskokatolickim.

Protestancka liturgia słowa zawiera nieco więcej czytań niż jest to w Kościele rzymskokatolickim. W środku nabożeństwa pojawiają się ogłoszenia duszpasterskie. U katolików zaś występują one pod koniec Eucharystii. Mogliśmy również zobaczyć, że Komunia udzielana jest pod dwoma postaciami. W Kościele rzymskokatolickim najczęściej spotyka się przyjmowanie tylko Hostii (wierzymy bowiem, że jest w Niej obecny cały Chrystus), choć czasem spożywa się Ciało i Krew Pańską. Trzeba tutaj również dodać, że doktryna katolicka nie uznaje rzeczywistej obecności Chrystusa w Komunii wspólnot

ewangelickich, ponieważ we wspólnotach tych nie ma święceń kapłańskich.

W trakcie nabożeństwa ewangelickiego z ambony prawione jest kazanie. U katolików zwyczaj wygłaszania homilii z tego miejsca zanika. Głosi się ją natomiast z ambonki przy ołtarzu. Wierni w parafii pw. Świętej Trójcy nie czynią podczas nabożeństwa znaku krzyża (choć w niektórych parafiach ewangelicko - augsburskich jest inaczej). Natomiast wszystkie Msze Święte katolickie rozpoczynają się i kończą wykonaniem tej czynności.

Po skończonym nabożeństwie ks. Sławek zęgnął się osobiście z wiernymi przez podanie dłoni. W parafiach katolickich nie praktykuje się tego zwyczaju. Następnie udaliśmy się na kiermasz adwentowy, gdzie można było zakupić świąteczne ozdoby i ciasto. Wizyta w parafii pw. Świętej Trójcy była dla nas ciekawym przeżyciem. Pozwoliło nam to poznać obrządki liturgiczne naszych braci Ewangelików.



graf. Grażyna Czernik

Patrząc okiem ekonomistki o artystycznej duszy, chyba łatwiej byłoby mi wypisać tylko podobieństwa niż różnice, bo parafia ta, w zupełności różni się od prawosławnej. Wypiszę więc tylko te różnice, które moim zdaniem, są najbardziej dostrzegalne, gdy uczestniczy się po raz pierwszy w liturgii tego Kościoła.

Różnice:

Główne cechy kościoła ewangelicko-augsburskiego to prostota, praktyczność oraz skromność. Krótkie wprowadzenie księdza dotyczące Eucharystii, następnie, czytanie fragmentów Biblii w języku polskim, wspólne pieśni, ogłoszenia parafialne oraz pieśń o czuwaniu na zakończenie. Wszystko jest zrozumiałe, a kolejność punktów nabożeństwa jest przejrzysta. Tak w skrócie wygląda to, co po sobie następuje.

Wrażenie wywarło na mnie współuczestniczenie wszystkich wiernych w liturgii, poprzez śpiew – dokładnie wypisane pieśni, które będą śpiewane i to, że nie widać było, żeby ktoś czuł się zagubiony, ponieważ emanuje z tego kościoła niesamowity spokój. Przy wejściu są dostępne śpiewniki, proste w obsłudze, poszczególne części są wyróżnione kolorami. Cyfry pieśni są napisane na przednich ścianach, po bokach ołtarza, po prawej oraz lewej stronie tak, aby umożliwić wiernym przygotowanie się i uczestniczenie w nabożeństwie. Dostrzec można brak krzyży (prócz jednego małego przy ołtarzu), brak ikon - jedynym i głównym obrazem przy ołtarzu jest duży obraz Jezusa Chrystusa modlącego się.

Ksiądz tego kościoła wygląda inaczej, jest inaczej ubrany, nie ma zarostu i ma krótko ścięte włosy. Nie ma kadzidła i świeczek dla parafian, lampek oliwnych; organy są z przodu jak również z tyłu kościoła, my mamy sam chórek. Brakuje symboli, ikony Marii i świętych, czy też święcenia wodą. Jednak nabożeństwo może prowadzić żona księdza, która go zastępuje podczas jego nieobecności (lecz nie może udzielać komunii św.), czyli mimo iż nie ma kultu maryjnego, to jednak kobieta jest traktowana na równi z mężczyzną, co świadczy o szacunku do niej.

Spowiedź w tym kościele jest zbiorowa, polegająca na zadaniu ogólnych pytań wprost do parafian przez księdza, oraz jednoczesnej zbiorowej odpowiedzi parafian na nie. Ksiądz, podczas liturgii przemawia w dwóch miejscach: jest to ołtarz i ambona. Ksiądz poruszał tematy nam bliskie i rozważania nad trudnościami życia, sprawiał wrażenie natchnionego. Ołtarz jest otwarty, a kobiety mają tam wstęp. Słuch jest głównym zmysłem (głównie organy oraz śpiew), który jest poruszany, a melodyjność pieśni jest zupełnie inna. W Cerkwi poruszane są wszystkie zmysły w pierwszej kolejności zmysł wzroku poprzez freski, natomiast w kościele ewangelicko-augsburskim ściany są puste. W kościele tym panuje przyjazna atmosfera, swobodna i domowa, bardzo serdeczna. Zauważyliśmy, iż parafianie nie klękają i nie wykonują znaku krzyża. Na środku ołtarza dostrzegliśmy wieniec z 2 świeczkami z racji okresu Adwentu (2. niedziela Adwentu, u nas takiego nie ma).



graf. Grażyna Czernik

Po liturgii zostaliśmy zaproszeni na ciekawy kiermasz zaopatrzony w ręcznej roboty produkty, gdzie parafianie mają okazję do integracji, wspólnej kawy i herbaty w bardzo ładnej i eleganckiej świetlicy ze szklanym dachem. Nabożeństwa odbywają się dwa razy w niedzielę, rano i po południu, a te popołudniowe są w języku niemieckim. Charyzmatyczny ksiądz tej parafii, sprawia wrażenie serdecznego przyjaciela wszystkich, zna parafian prywatnie, spędza z nimi czas poza kościołem, obserwuje jak dorastają i widać po nim, że czerpie radość z wiernych. Ten człowiek emanuje dużymi pokładami szczerej

miłości do ludzi, która swobodnie wypływa z jego gestów i słów w silnym skupieniu, czasem nawet przy zamkniętych oczach. Piszę o tym dlatego, gdyż zauważyłam, że bez tego człowieka ten kościół jest zupełnie pusty dosłownie i w przenośni, ważni są również ludzie oczywiście, bez nich ten budynek nie ma jakiegoś większego sensu, ale dopiero pozytywna aura księdza wypełnia ten kościół ciepłem i pewnego rodzaju czułością, powiedziałabym, że występuje tam, niczym zatroskany ojciec o swoje dzieci. Odnoszę wrażenie większej dostępności księdza, jego osobiste pożegnanie się z każdym parafianinem z osobna bardzo zbliża. Ksiądz wchodzi oraz wychodzi przez wejście wspólne dla wszystkich. Podchodzi z komunią do wiernych, którzy wokół niego się ustawiają i czekają klęcząc, u nas to wierni podchodzą do księdza i ustawiają się na stojąco jeden za drugim. Nie ma on pomocników, ministrantów, gdyż nie ma takiej potrzeby.

Podobieństwa:

Treść modlitwy Ojciec nasz jest taka sama, w roli głównej jest Biblia. Picie wina wydaje się być też podobnym elementem (przystąpienie do komunii / prosfory) z jednego kielicha – co prawda nam podaje się jedną łyżeczką, ale też z jednego kielicha. Ksiądz tego kościoła także posiada własną rodzinę. Warto zauważyć iż elementem wspólnym tych obu kościołów, moim zdaniem, jest charyzmatyczna osobowość księdza, która przyciąga wiernych. Z pewnością również i to, że każdej niedzieli proboszcz wnosi coś do życia swoich wiernych poprzez poruszenie jakiegoś problemu i inspirującej porady.

Kościół ewangelicko - augsburski jest to także mniejszość w Polsce, kraju gdzie większość jest katolikami. Jednak pomimo tylu różnic, da się odczuć, iż jest to wiara chrześcijańska, wiara w tego samego Boga, swoboda jaką daje ten kościół niejako sprawia, że wiara staje się bardziej ludzka i naturalna i nierozdzielna z naszym życiem, spójna, tworząca jedność z tym w co wierzymy i jak żyjemy. Było to dla mnie ciekawym doświadczeniem i czuje się o nie bogatsza, uważam, że warto urozmaicać swoje życie o takie doświadczenia. Warto patrzeć na nasze życie z wielu perspektyw (również na życie chrześcijańskie).

W związku z tym, że w numerze grudniowym poniższy tekst został opublikowany w niepełnej wersji z powodu technicznego błędu, teraz zamieszczamy go w całości.

JAK
PRAWDZIWA
SIOSTRA I
BRAT
NIE
JAK
KAIN I ABEL

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trojcy

Relacje w rodzeństwie rządzą się swoimi prawami. Z jednej strony wychowujemy się razem, jesteście sobie bardzo bliscy, a z drugiej strony czasami bardziej odczuwamy, że siłą rzeczy jesteście na siebie skazani, bo przecież dorastamy pod jednym dachem. Ci, którzy są na co dzień ze sobą razem nie zawsze to doceniają. Czasem mamy już siebie dosyć i chętnie odpoczęlibyśmy jeden od drugiego. Bywa tak, że bracia lub siostry są dla nas najbliższymi przyjaciółmi, którzy nas doskonale znają i rozumieją. To właśnie im płaczemy do rękawa, gdy jesteście smutni, to oni dowiadują się jako pierwsi o naszych porażkach, sukcesach, tajemnicach i „motylkach w brzuchu”. Niestety, zdarza się i tak, że w rodzeństwie widzimy czasem największego dla wroga, z którym rywalizujemy o względy rodziców, prowadząc prawdziwą wojnę. Wspomniałem na początku, że z rodzeństwem wychowujemy się pod wspólnym dachem. Niestety coraz częściej jest inaczej. Rozbite małżeństwa rodzą wielokrotnie rozbicia rodzeństwa. Syn mieszka u ojca, córka u matki, a jeszcze w dodatku razem z „nowym” rodzeństwem, pochodzącym z pierwszego małżeństwa nowego partnera swoich rodziców. W takich okolicznościach rodzeństwem stają się obce sobie osoby, które nie mogą powiedzieć o sobie, że są „kością z kości mojej, krwią z krwi mojej”.

Myślę, że kolejnym ważnym okresem we wzajemnych relacjach rodzeństwa jest czas poznawania życiowych partnerów. Jeśli do tej pory rodzeństwo spędzało ze sobą dużo czasu, mówiło sobie o wszystkim i było dla siebie tymi jedynymi przyjaciółmi, chłopak lub dziewczyna rodzeństwa traktowani są jak intruzi, którzy próbują zabrać kogoś nam bliskiego. Jeśli w tej nowej sytuacji wszyscy nie wykażą właściwego wyczucia, wtedy może dojść do nieszczęścia. Rodzeństwo bezpowrotnie oddali się od siebie, a współmałżonkowie zawsze będą odbierani z dużą nieufnością przez pozostałe rodzeństwo. Prawdę powiedziawszy jeśli pozwoli się na oddalenie się w tym czasie od swojego rodzeństwa, jeśli uruchomią się pewne mechanizmy burzenia relacji, trudno jest to odbudować. Trudno, ale przecież „dla chcącego, nie ma nic trudnego”.

CZY
ZARAZ
JAK
POLSKA
ZOSTANIE
MISTRZEM EUROPY
W
PIŁCE NOŻNEJ
NASTAPI
KONIEC
ŚWIATA ?

ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Pamiętam, że rok 2012 w moim dzieciństwie utożsamiałem ze statkami kosmicznymi i nowymi pojazdami, które mało przypominały dzieła polskiej techniki jeszcze wtedy komunistycznych czasów. Od jakiegoś czasu hasło 2012 wywoływało we mnie tylko i wyłącznie sportowe emocje związane z organizacją Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Polska – Ukraina 2012. Jeśli pojawiała się we mnie trwoga związana z tą datą, to tylko dlatego, że ciągle jeżdżę po wąskich i dziurawych polskich drogach, a stadiony wyglądają pięknie tylko na kolorowych folderach. No i jeszcze narastała we mnie trwoga, kiedy widziałem „w akcji” naszą reprezentację. Od niedawna moje myślenie o roku 2012 miało zostać przekierowane na inny tor, a to dzięki amerykańskiemu filmowi katastroficznemu science-fiction „2012”. Byłem, widziałem, doświadczyłem niesamowitych efektów specjalnych (przyznam, że imponujących), ale czy zmieniło się moje podejście do tej „tajemniczej daty 2012”?

Od razu pragnę zaznaczyć, że nie siłę się na recenzję filmu i nie zamierzam również cokolwiek krytykować, ani pisać o obrazie jakichkolwiek uczuć religijnych. Mam jeszcze na tyle zdrowego dystansu do wymyślonej fabuły filmu, do której reżyser miał w pełni prawo, że nie zamierzam wykazywać niezgodności między przekazem filmu z prorocत्वami biblijnymi. Fabuła zdaje się bardziej czerpała z przekazów starożytnych Majów, a nie z Biblii, choć pewne analogie można również znaleźć.

Postaram się również nie psuć zabawy tym, którzy dopiero wybierają się do kina. Tajemnicą jednak nie jest, że fabuła filmu oparta jest na motywie zagłady ludzkości 21 grudnia 2012 roku. To wszystko dzięki burzom słonecznym, które spowodowały destabilizację skorupy ziemskiej, a to z kolei było przyczyną licznych wybuchów wulkanów, trzęsień ziemi, tsunami. Takie objawy zbliżania

się końca świata znajdują się również w relacji Ewangelistów, którzy piszą o licznych znakach na ziemi i na niebie, że poruszy się ziemia i morze. Oczywiście w biblijnej tradycji o przewidywaniu dokładnej daty końca nie ma mowy. Ani aniołowie, ani Syn, tylko Ojciec wie, kiedy to się stanie. W filmie odkrywają to naukowcy, którzy potwierdzają wiarygodność przewidywań Majów, informują o tym najważniejszych przywódców państw. Ci postanawiają uratować wybraną część ludzkości, aby mogli oni kontynuować ludzką cywilizację na „nowej ziemi”. Wybrani ci podzieleni są na trzy kategorie. Pierwszą grupę stanowią przywódcy wielkich mocarstw, którzy mają dbać o właściwy ład i porządek w „nowym świecie”. Druga grupa ludzi została wybrana według danych kodu genetycznego DNA. Mieli oni reprezentować możliwe wszystkie cechy ludzkości pod względem cech charakteru, urody, etnicznego pochodzenia itd. Trzecia grupa to tzw. „sponsorzy przedsięwzięcia”, a więc najbogatsi ludzie, którzy dzięki wielkim fortunom „wsparli” projekt, ratując przy okazji życie swoje i najbliższych. Na czym polegał ratunek i czy się udało? O tym nie wspomnę, nie chcąc psuć zabawy oglądania filmu. Ten wątek jednak dalece odbiega od prorocत्व biblijnych. Wiem, że człowiek tak to już ma w swojej naturze, że chce być jak Bóg. Chciałby o wszystkim móc decydować, tak aby zawsze ludzkość przechytrzała najbardziej przemyślane plany Boże. W Ewangelii jednak wyraźnie daje się nam do zrozumienia, że ostateczne zdanie odnośnie ocalenia człowieka będzie miał sam Bóg, który już dawno postanowił nas ratować przez krzyż Chrystusa.

I powiem szczerze, wolę tę biblijną wersję, bo obawiam się, że do roku 2012 nie będę znaczącym przywódcą, mogę również nie należeć do wielkich potentatów finansowych tego świata, no i a nuż geny nie te? Zatem wolę pokładać nadzieję w Chrystusie, a o roku 2012 nadal myślę co najwyżej ze sportowymi obawami i mam nadzieję, że ani trener Smuda, ani polscy piłkarze nie będą przygotowywać się do zagłady świata, bo wtedy zupełna zagłada polskiej piłki będzie miała miejsce w czerwcu. A film „2012”? To po części science, ale przede wszystkim fiction ...

SZCZEGÓLNY PREZENT

Sandra Żurawicz

parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy



Przedstawienie w SP 63

22. grudnia w Szkole Podstawowej nr 63 odbyły się świąteczne występy dzieci z Parafii Ewangelicko-Augsburskiej.

Przedstawienie autorstwa Pani Izabeli Sikory, zatytułowane było „Świąteczny Prezent” i w dużej mierze zostało oparte na historiach, które wydarzyły się naprawdę. Młodzież, która również brała udział w przedstawieniu, pokazała scenkę dotyczącą współczesnej rodziny „2+1”. Zachowania typowe dla dorastającego nastolatka, matki obciążonej obowiązkami domowymi i ojca dbającego tylko o swoją wygodę. Odebrali niezwyklej telefon, w którym Jezus zapowiedział, że odwiedzi ich w czasie tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia. Zaczęły się nerwowe przygotowania do przyjęcia szczególnego gościa. W międzyczasie rodzinę odwiedzili potrzebujący oraz ciocia z prośbą o wizytę w szpitalu u ciężko chorego wujka. Wszystkie te prośby wywołały jedynie irytację, że ktoś przeszkadza w tak ważnym okresie niezbędnych przygotowań. W końcu ponownie zadzwonił Jezus, aby zwrócić uwagę rodzinie, że odwiedził ich kilkakrotnie w osobach potrzebujących, ale oni go nie przyjęli.

Jako absolwentka szkoły, mogłam znowu znaleźć się w jej murach, a co najważniejsze przekazywać innym, to co wydarzyło się w Betlejem. Odwiedziny w dawnej szkole przywołały wiele wspomnień, a znajomi mi ludzie dali jeszcze większą motywację, aby wystąpić jak najlepiej. Prawdziwa historia Narodzenia Pańskiego została zwiastowana z ust najmłodszych, którzy z wielkim zapałem i radością opowiedzieli ją swoim rówieśnikom. Oprócz tradycyjnych jasełek, dzieci opowiedziały o prawdziwej historii jednej z rodzin. Rodzeństwo otrzymało zaproszenie na gwiazdkę szkolną. Niestety pedagog szkolna wręczyła go tylko jednemu z braci, natomiast drugi nie mając stosownego zaproszenia został bez paczki. Organizatorzy spotkania przejęli się chłopcem i pomimo tego, że liczba prezentów była wyliczona podarowali chłopcu prezent. Wzruszona matka braci podziękowała i przyznała, że to pierwszy prezent od pięciu lat jaki jej dzieci dostały na święta. Ta odegrana historia zdarzyła się przed laty w naszej parafii w Lesznie. Na zakończenie scenki, aktorzy przypomnieli, jak ważny jest ten Prezent w postaci Jezusa Chrystusa, darowany nam zawsze, nawet gdy pod choinką nie znajdujemy żadnych świątecznych podarunków. W czasie naszego przedstawienia śpiewał również szkolny chór, tworząc szczególną atmosferę.

Występ w szkole kosztował nas wszystkich dużo pracy, stresu i wyrzeczeń. Zrezygnowaliśmy z naszych klasowych wigilii, aby móc wystąpić w Szkole Podstawowej nr 63, najmłodszych musieli dowieść do szkoły rodzice lub dziadkowie. Występ na pewno pokazał prawdziwe oczekiwanie na święta oraz to, jak istota Świąt Bożego Narodzenia może być widoczna nawet w postępowaniu najmłodszych. Nasz występ powtórzyliśmy na początku nowego roku dla naszych rodziców, dziadków i parafian. Był też wspólny wyjazd do Trzebiatowa na Ekumeniczne Spotkanie Czterech Świec.

NADZIEJA W KAŻDYM CZŁOWIEKU

Agnieszka Lasowska

parafia rzymskokatolicka pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

*„Bóg jest miłością miejcie odwagę żyć dla miłości.
Bóg jest miłością . Nie lękajcie się”.*

Powyższe słowa zaczerpnięte z Ewangelii wg św. Jana , powtarzane tak często przez naszego największego Pasterza Jana Pawła II , stały się słowami pieśni śpiewanej w czasie modlitw Wspólnoty z Taizé.

Już po raz 32 w dniach od 29. grudnia 2009 do 2. stycznia 2010, 30 tys. Europejczyków i ludzi z innych kontynentów uczestniczyło w Europejskich Spotkaniach Młodych, które jak zawsze miały na celu zjednoczenie chrześcijan. Miejscem spotkania tym razem stał się Poznań, kolebka polskiego chrześcijaństwa. Młodych ludzi gościło 150 parafii archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej. Trwające pięć dni spotkania zostały zapoczątkowane w roku 1978, przez założyciela wspólnoty brata Roger. Całość spotkań prowadzona jest przez braci ze Wspólnoty z Taizé, przy współpracy z wolontariuszami z różnych państw.



Europejskie Spotkanie Młodych Poznań 09/10



Młodzi każdego ranka spotykali się w parafiach na modlitwach, w czasie których rozważane było Pismo Święte, śpiewano tradycyjne kanony, psalm, następowała kilkuminutowa modlitwa w ciszy oraz modlitwa wstawiennicza. Oprócz tego modlitwy odbywały się po południu oraz wieczorem w halach targowych w centrum Poznania. Niezwykłą atmosferę tworzył międzynarodowy wymiar, gdzie każdy w swoim ojczystym języku zanosił swoje modlitwy przed Bogiem. Po modlitwie porannej następował czas wspólnego czytania i rozważania „Listu z Chin” napisanego przez brata Aloisa. Pobyt braci w Chinach, gdzie gościli przez 3 tygodnie, zaowocował wydaniem miliona egzemplarzy Biblii w języku chińskim, która została rozprowadzona we wszystkich regionach tego kraju. W czasie popołudniowych spotkań tematycznych można było spotkać się i wysłuchać relacji jednego z braci na temat pobytu w Chinach. To przełomowy czas, kiedy w Chinach po kilkudziesięciu latach komunistycznego ucisku, trwającego od 1949 roku, skierowanego między innymi na chińskie kościoły, następuje odwilż i powrót do możliwości wyznawania swojej wiary w pełni. Przełomowy czas nastąpił w latach 80-tych XX wieku, kiedy to na nowo kościoły zostały otwarte, zarówno protestanckie jak i katolickie. Pastorzy oraz księża, którzy po latach niewoli w więzieniach, zostali wypuszczeni, skierowano do 6000 kościołów będących na terenie Chin. Większość duchownych to ludzie starsi i schorowani, dlatego zaistniało ogromne zapotrzebowanie na nowych misjonarzy. Powoli zaczęto edukować nowe pokolenie duchownych, którzy mogli kształcić się w zarówno w Chinach, jak i w krajach zachodnich w Europie oraz USA. Ma to na celu pomoc w zwalczaniu ogólnego zacofania w kraju, któremu oni pragną sprostać. Bieda i trudności w życiu codziennym, stały się łatwiejsze do zniesienia, kiedy na nowo ludzie poczuli wolność wyznania, możliwość wzbogacenia swojej Duszy będąc blisko Boga. Dzięki misjonarzom, którzy służyli swoją pomocą i przekazywali swoje doświadczenia pracy duchownej na Zachodzie, wielu młodych Chińczyków dowiedziało się o Wspólnocie z Taizé i zapragnęło poznać tych ludzi. Dzięki temu także i my mogliśmy poznać tych ludzi, gościć ich w tym roku w Poznaniu i wspólnie modlić się o pokój na świecie i zbawienie dla wszystkich ludzi.

Modlitwa w Duchu Taizé otoczona jest niezwykłym klimatem. W ogromnej hali, pod jednym dachem gromadzą się tysiące ludzi różnych narodowości, którzy różnią się od siebie pod wieloma względami. A jednak łączy ich jedna fundamentalna rzecz – Miłość, miłość do Boga, chęć sławienia Go, szukanie Go w drugim człowieku. Pięknym punktem modlitw jest kilkuminutowa kontemplacja w ciszy, która sprawia, że ma się świadomość obecności tysięcy ludzi koło siebie, ale pozostaje się na tę chwilę sam na sam ze Stwórcą. Moim najlepszym sposobem modlenia się jest śpiew. Kto śpiewa, ten modli się dwa razy. I w tym roku nie zabrakło tego wszystkiego w Poznaniu. Szkoda, że ten czas przeminął tak szybko. Ale już rozpoczynam przygotowania do wyjazdu na kolejne spotkanie, które tym razem odbędzie się w krainie wiatraków i tulipanów. Czy to koniec? Nie, to dopiero początek pielgrzymki zaufania przez ziemię. Do zobaczenia w Rotterdamie!

HOŁOWNIA:
ZACZNIJMY
ROZMAWIAĆ
O
WIERZE
NORMALNYM
JEZYKIEM

Piotr Kołodziejcki

parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej JasnoGórskiej



Szymon Hołownia to dziennikarz i publicysta religijny, dyrektor programowy kanału Religia.tv, współpracuje z telewizją TVN oraz „Newseek Polska”. Jest dwukrotnym laureatem nagrody „Grand Press” w kategorii wywiadu za rozmowę z ks. Jerzym Szymikiem „Niebo dla gołębi” (2006) oraz w kategorii dziennikarstwa specjalistycznego za wywiad z etykiem i filozofem dr. Kazimierzem Szaląką „Pamięta Pan Hioba?” (2007). Trzykrotnie był nominowany do Nagrody Dziennikarskiej „Ślad” im. ks. bpa Jana Chrapka, otrzymał ją w 2007 roku za „nowatorski sposób

prezentowania i komentowania spraw religijnych: atrakcyjny, a przy tym głęboki, otwarty na nowe prądy umysłowe i wrażliwość młodego pokolenia”. Hołownia jest znany również z prowadzenia programu telewizyjnego *Mam talent, Między sklepami, Ludzie na walizkach*. Autor książek: *Kościół dla średnio zaawansowanych, Tabletki z krzyżykiem* oraz *Ludzie na walizkach*. Korzystając z listopadowego pobytu w Szczecinie w związku z promocją jego nowej książki *Monopol na zbawienie* poprosiłem autora o rozmowę do Audycji Katolickiej Polskiego Radia Szczecin na temat aktualnych problemów Kościoła.

Czy Kościół ma monopol na zbawienie?

Szymon Hołownia: W pewnym sensie można powiedzieć że ma, ale w takim, że każdy z nas będąc w tym Kościele ma monopol na jedyną i niepowtarzalną relację z Bogiem, który go stworzył i to sytuacja, która tylko w chrześcijaństwie ma miejsce. I to jest niesamowite. Natomiast nie można powiedzieć, że Kościół ma monopol na zbawienie, że ludzie poza Kościołem nie są w stanie tego zbawienia dostąpić. W Kościele są wszystkie narzędzia, które do zbawienia służą, ale niektóre z nich spotykamy też, nie w komplecie, w innych wierzeniach, zwłaszcza nam jakoś najbliższych. Jeżeli Chrystus umarł za wszystkich, i za pogan i za chrześcijan to nie można powiedzieć, że ktoś tego zbawienia z całą pewnością nie dostąpi. Może będzie żył tak, że dostąpi z pomocą Łaski Bożej, która będzie mu się objawiała w innym miejscu. To, co wiem na pewno o Kościele, że tu jest komplet danych. Gdzie indziej tego kompletu nie ma. Ja jestem na tyle słaby i na tyle sprofilowany, że potrzebuje tego kompletu, żeby próbować dojść do mojego celu.

Kościół to ludzie, a dziś kościoły stają się puste. Co zrobić, aby przyciągnąć albo zatrzymać młodzież w Kościele?

Przede wszystkim przestać cały czas mówić, że oto musimy przyciągnąć młodzież do Kościoła, że młodzi muszą przyjść do Kościoła. Po prostu trzeba zacząć żyć. Bo to takie gadanie "ta dzisiejsza młodzież". Ona zawsze była obecna. Jak my byśmy żyli jak chrześcijanie, to młodzież waliłaby drzwiami i oknami do Kościoła. Ewangelizacja młodzieży zaczyna się od tego, żebyśmy my zaczęli żyć jak chrześcijanie. Jak my zaczniemy żyć jak chrześcijanie, księża zaczną żyć jak chrześcijanie, świeccy zaczną żyć jak chrześcijanie, kościoły będą pełne młodych ludzi, oni nie będą mogli wyjść z zachwyty jak to cudownie może być w Kościele. Tworzenie programów duszpasterskich, wizji, koncepcji jest umywaniem rąk, ucieczką od problemu. Jedyne co możemy zrobić, to właśnie zacząć żyć jak chrześcijanie i zacząć komunikować jak chrześcijanie, zacząć normalnie o wierze rozmawiać, normalnym językiem.

Skoro mówimy o komunikacji, czy często w seminariach nie jest tak, że księża nie są przygotowani do rozmowy z młodymi, czy przez głoszenie kazań czy

inne formy?

Nie wiem, nie znam na tyle dobrze seminariów. Myślę, że wiele z nich przygotowuje sensownie do tej pracy. Nie fiksowałbym się na tych młodych. Zostawmy w spokoju tych młodych, bo oni sami przyjdą w momencie, kiedy będą mieli ciekawą ofertę w Kościele. A to czy seminaria przygotowują czy nie? Myślę, że coraz bardziej przygotowują, pytanie czy ludzie chcą z tego wszystkiego korzystać, czy ludzie są gotowi, żeby do dialogu stanąć.

Życ jak chrześcijanie? Cóż to znaczy np. dla młodych? Czy mamy im zaofiarować bardziej atrakcyjną formę Mszy Świętej, śpiewy, gitary, czy bardziej tradycyjną Mszę? Jak zrobić, żeby kościoły zapelniły się tymi młodymi, bo przecież oni są przyszłością Kościoła?

A Pan cały czas o tych młodych. Ja uczestniczyłem w sesjach "Młodzi przyszłością Kościoła" w 2008 roku. Odczepmy się od tych młodych. Oni sami przyjdą w momencie, kiedy my starzy będziemy w stanie zaproponować im coś konkretnego. Absolutnie nie uduziwnione msze z jakimiś zakrętami czy przypiekami, tylko normalni ludzie normalnie żyjący, którzy są w stanie pokazać, że Bóg jest w ich życiu, nie przez objawienia, ale przez normalne decyzje, które podejmują. Na pewno nie będę tworzył programu skleconego na prędce obliczonego na tzw. młodych. Każdy młody to inny świat, każdy ma inne pytania. Problem polega na tym, że jak ktoś mi mówi, że młodych trzeba gdzieś przyciągnąć to ja wiem, że mi to mówi stary. Młodzież nie mówi o sobie „my młodzi”. To my starzy mówimy o nich „co zrobić z tymi młodymi”. Zastanówmy się co zrobić z nami starymi, a potem bierzmy się za ewangelizację młodzieży. Nie twórzmy programów i wizji, uczmy się być chrześcijanami, uczmy rozmawiać, a młodzi sami przyjdą.

Jak oceni Pan dzisiejszy ekumenizm w Kościele i dialog międzywyznaniowy?

To trudny temat, bo Benedykt inaczej stawia akcenty niż Jan Paweł II. Bardzo wyraźnie idzie w spotkanie tych denominacji, które łączy Eucharystia. Chce spotkać się z lefebrystami, z prawosławnymi, resztę zostawiając na potem. Jest to jakiś pomysł, ten dialog jest inaczej zaakcentowany i ekumeniczny i międzywyznaniowy. Mi był bliższy pomysł Jana Pawła II i takie szersze otwarcie się, szukanie w świecie ludzi, którzy jeszcze w Boga wierzą, różnych religii, niż wystawianie się na różnego typu dasy i fochy ze strony lefebrystów, którzy co chwilę mają jakiś problem z wyciągniętą ręką ze strony Watykanu i cały czas powtarzają, że oni kiedyś nawrócą ten odstępczy Rzym.

Czy lefebryści przypadkiem nie zrozumieli gestu papieża jako przyznanie się do błędu, a nie jako wyciągnięcia ręki do dialogu?

Myślę, że tak jest. Oni w ogóle mają taką tendencję prezentowaną bardzo często, że oni są tym jednym Kościołem, tym prawdziwym Kościołem, a msza w której ja

uczestniczę idąc co niedzielę czy codziennie do Kościoła jest schizmatycką. Nie rozumiem tego podejścia, konceptu, pewnego rodzaju buty, która legła u podstaw tego ruchu i takiego przekonania, że oto ja jestem czysty i widzę rzeczy takimi jakie powinny być, a cała reszta jest po prostu ślepa czy niedowidzi. Jest w tym dużo takiej pychy, która jest dla mnie trudna do zaakceptowania.

A jak, Pana zdaniem, będzie wyglądała przyszłość dialogu z Kościołem anglikańskim?

Pytanie czy tam będzie za chwilę z kim dialogować, bo Kościół anglikański źle się ma. Mówię to bez satysfakcji, bo znam wielu anglikanów i wielu z nich to bardzo dobrzy i wierzący ludzie. Nie wiem jak to będzie wyglądało. Kościół w Anglii być może skończy tak, że ta część „bardziej konserwatywna” zbliży się do Watykanu w trakcie długiego procesu, a pozostała część może podzielić się na kolejne frakcje, które będą się różnicowały nie jeśli chodzi o dogmaty, ale podejście do święcenia gejów na księży czy biskupów.

A czy to włączenie części duchowieństwa, które nie żyje w celibacie nie będzie w przyszłości zaczynem dla kapłanów katolickich, którzy mogą powiedzieć, że też chcą zniesienia celibatu?

A kapłani grekokatolicki, którzy są pod zwierzchnością Rzymu i mogą mieć żony, są takim zaczynem?

Chodzi o kapłanów rzymskokatolickich.

To jest dywagowanie, które do niczego nas nie doprowadzi. Problem z celibatem jest ulokowany w zupełnie innym miejscu. To, że księża z innego wyznania, akurat teraz z anglikańskiego, przyjdą do Kościoła katolickiego to nie zmienia naszego myślenia o celibacie. To nie będzie tym zaczynem, o którym Pan mówi. Nie sądzę, żeby tak było. Myślę, że debata o celibacie zacznie się z zupełnie innych powodów.

Przy okazji inauguracji 1. roku Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, 42- letni kleryk 1. roku Seminarium Duchownego powiedział, że dziś nie brakuje powołań, ale nie wszyscy na te powołania odpowiadają. Czy zgodzi się Pan z taką tezą?

Trudno mi komentować takie zdania, bo one są być może trafne, a być może nietrafne. To bardzo piękna poetycka fraza i rozumiem, że chodzi w niej o odpowiedzialność i zdolność do podjęcia decyzji. Nie wiem. Jak bym siedział w duszach tych ludzi to wiedziałbym ile powołań „marnuje się”, choć nie sądzę, żeby się marnowały. Ludzie nie potrafią dziś odkryć swoich własnych charyzmatów, darów, nie umieją nazwać co jest w nich unikatowe, wyjątkowe i nie umieją podjąć decyzji. To nie jest tak, że Pan Bóg wyprodukował 2,538 mln powołań, a 124 tysiące Polaków zmarnowało je i teraz będą wisieć zmarnowane w

Boskiej szafie. Powołanie to zawsze historia relacji, coś co się tworzy w relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem, co się buduje. Nie wiem kto ma taką wiedzę, żeby móc powiedzieć, że oto ileś tam powołań zostało zmarnowanych. Musiałyby mieć wgląd w bardzo wiele ludzkich dusz.

Ostatnia decyzja Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu przeciwko krzyżom w szkołach. Czy to znak, że w przyszłości dyskusja rozpocznie się na dobre, czy to przyczynek dla środowiska lewicowego, żeby w ogóle rozpocząć dyskusję o roli Kościoła w życiu społecznym?

Mam wrażenie, że ks. Mazurkiewicz wyczerpał temat mówiąc, że to jest walka nie o wolność religii, którą mamy wpisaną w Konstytucję czy w system wartości europejskich, ale wolność od religii. Jest to próba odrąbania człowiekowi bardzo ważnej części jego życia i powiedzenia, że może być człowiekiem w pełni tylko kiedy jest w domu albo w Kościele. Ta decyzja dotyczyła określonego ustawodawstwa włoskiego, które nakazywało umieszczenie krzyży we wszystkich salach szkolnych. Pytanie czy to jest zasadne. Moim zdaniem niekoniecznie powinno być tak, że państwo powinno nakazywać zawieszanie krzyży, ale z drugiej strony wydaje mi się szalenie obłudną argumentacją, która mówi mi w czym mnie chrześcijaninowi przeszkadza muzułmanin, który na ulicy rozwija modlitewny dywanik i zaczyna się modlić. W czym on narusza moją godność?

Problemem nie jest krzyż, tylko wyobrażenie ludzi, którzy o tym rozmawiają co ja chcę z tym krzyżem zrobić człowiekowi. Oni się chyba boją, że będę ich nawracał, że będę im robił jakieś złe rzeczy, czegoś od nich wymagał, piętnował ich. Nie rozumiem takiego neurotycznego podejścia, nie rozumiem rozumienia państwa świeckiego, neutralnego światopoglądowo jako państwo wyznaniowe de facto z ateizmem jako religią panującą. Nie wiem dlaczego chce się zabrać rozum, rozsądek lokalnym społecznościom, bo to społeczność klasy, szkoły, biura powinna decydować o tym jakie symbole, kiedy, czy i na ile się w danym miejscu znajdują. A nie poseł Joanna Senyszyn ani Episkopat Polski.

Dziękuję za rozmowę.

HOROSKOPIE HOROSKOPIE POWIEDZ PRZECIE CO MNI CZEKA W SWIECIE ?

Maciej Urban

parafia rzymskokatolicka pw. św. Antoniego z Padwy

Niedawno podczas zabawy sylwestrowej w gronie rodzinnym bądź razem z przyjaciółmi witaliśmy 2010 rok. Początek nowego roku kalendarzowego to czas, w którym dokonujemy podsumowania wydarzeń mających miejsce w roku poprzednim. Podejmujemy decyzje mające zmienić nasze życie osobiste, zawodowe czy rodzinne. Do tego wszystkiego w głowie zaczynamy zadawać sobie pytanie nie dające nam spokoju, które dotyczy przyszłości. Co spotka mnie w nowym roku? Czy przeżyje wielką miłość, a może dostanę nową pracę, dzięki której odniosę upragniony sukces zawodowy?

Wtedy z pomocą przychodzą nam horoskopy czy wróżki, które mogą odkryć to, co kryje przyszłość. Oczywiście nie powiedzą nam dokładnie co się wydarzy, ale przynajmniej w ogólnym zarysie będziemy wiedzieli, czego możemy się spodziewać. Wydawało by się, że wszystko jest w porządku, przecież nic złego nie robię, a jednak rodzi się pytanie czy jako chrześcijanie możemy korzystać z tych dobrodziejstw astrologii? Czy nie będzie w tym żadnej sprzeczności z zasadami naszej wiary? W artykule spróbuję odpowiedzieć na to pytanie ukazując stanowisko Kościoła Katolickiego opartego na Katechizmie Kościoła Katolickiego i Piśmie Świętym.

Na początku warto jasno stwierdzić, że horoskopy i wróżby są niezgodne z wiarą i nauczaniem Kościoła Katolickiego. Ten, kto korzysta z tego rodzaju usług popełnia grzech. Często bywa tak, że osoby nie widzą nic złego w tym, że odwiedzają wróżki, aby uzyskać odpowiedzi na dręczące ich pytania związane z przyszłością. W takich sytuacjach modlitwa staje się ostatnią deską ratunku, gdyż zawiodły ludzkie sposoby rozwiązywania wątpliwości dotyczących tego, co będzie. Widzimy więc, że sedno problemu leży w tym, aby zadać sobie pytania, czy ja mam silną wiarę? Czy ufam Bogu tak, jak dziecko swojemu Ojcu? Jeśli tak, to wtedy w naszym sercu jest pokój i przekonanie, że On zadba o każdy element mojego życia, czyli również o przyszłość. W takich sytuacjach Bóg nie będzie dodatkiem do życia, po który sięgamy w ostateczności. On będzie tym, do którego zwrócimy się w pierwszej kolejności i będziemy szukać u Niego rozwiązania problemu.

Zgodnie z Katechizmem Kościoła Katolickiego należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa, czyli między innymi korzystanie z horoskopów, astrologii, wyjaśniania przepowiedni czy wróżb, bo praktyki te przejawiają chęć panowania nad czasem oraz są sprzeczne z czcią i szacunkiem, które należą się Bogu. W Księdze Kapłańskiej w Piśmie Świętym znajdziemy takie słowa: „*Nie będziecie uprawiać wróżbiarstwa. Nie będziecie uprawiać czarów. (...)Ja jestem Pan, Bóg wasz!*” Tylko Bóg może być twoim Panem i relacja z nim powinna być bardzo bliska, jak dziecka z umiłowanym ojcem, w której będzie ono oddawać Jemu cześć i godność. Wtedy elementy związane z wiarą, czyli modlitwa osobista lub we wspólnocie chrześcijańskiej, lektura Pisma Świętego czy Eucharystia będą kształtowały twoje życie. Staną się najcenniejszymi wskazówkami dla ciebie na przyszłość. Dzięki nim nie będziesz osobą mającą obawy przed tym, co ma być. Wręcz przeciwnie, przezwycięzysz trudne sytuacje, które napotkasz i będziesz potrafił zachować spokój w sercu. Natomiast czytając horoskopy czy wróżby stajesz się zaprogramowanym automatem poprzez to, co zostało napisane w horoskopie, czy przez to, co powiedziała tobie wróżka. Zaczynasz koncentrować się na swojej przyszłości, zapominając o teraźniejszości. W konsekwencji zostajesz wyrwany od źródła łaski Pana Boga. Odbierasz sobie szansę na jej działanie, które ciebie uświęca i dzięki której Twoje człowieczeństwo staje się bardziej pełnowartościowe i piękniejsze.

Na koniec jeszcze jeden argument przeciwko horoskopom i wróżbom. Znając teoretycznie przyszłość zabieramy sami sobie przyjemność odkrywania tajemnicy życia. Wiedząc co przyniesie los, nasze życie staje się nudne i przewidywalne. Wiedząc co się stanie, przestajemy być odkrywcami życia, którzy muszą sprostać nieoczekiwanym sytuacjom. Tracimy przez to możliwość kształtowania swojego charakteru, wytrzymałości oraz siły woli. W zamian tego dostajemy katalog przypuszczeń dotyczących tego co ma być, na który nikt nie może dać 100 procent gwarancji, bo przecież żaden człowiek nie jest wszechwiedzący.

CO JARAM? MÓJ TOWAR TO WIARA

Joanna Witych

parafia rzymskokatolicka pw. św. Antoniego z Padwy

Są dwie. I jedna zwana „kampanią wrześniową”. Rodzą strach i dają się wyczuć już w pierwszych dniach stycznia. Straszą i zawsze przychodzą za wcześnie, dla

studentów – rzecz jasna. Tak to właśnie obraz sesji – pogromczyni i największego koszmaru studentów...

Jak dziś pamiętam swoją pierwszą sesję. Pamiętam strach i lęk, który temu towarzyszył. I choć od tamtego momentu minęły cztery lata, to ten strach, a raczej już tylko stres pozostały przed każdym egzaminem. Dziś nie wiem ile tych egzaminów było, zdecydowanie za dużo, by spamiętać. Nie pamiętam pytań, nie wiem, co miałam na sobie, jednak pozostała wiedza z tych egzaminów.

Czym jest sesja dla studentów? Różnie, dla jednych to udowodnienie swojej wiedzy (choć, tych jest właśnie najmniej). Dla większości to duży stres. Ostatnie nerwowe przerzucanie stron w książkach, skryptach i notatkach przed wejściem do sali, to nieodzowny obraz uczelnianych korytarzy w trakcie sesji. Atmosfera zdaje się być napięta, nie tylko wśród studentów, widać też często rozdrażnienie wykładowców. Oni już zapomnieli, jak sami byli studentami. Dziś dla wielu wykładowców to rutyna pozbawiona emocji. Setki twarzy, mało indywidualności. Często skupiają się na liczbach ile zdało, ilu się nie powiodło, nie bacząc na to jak i czy nauczyli.

Nasuwa się subtelne pytanie, czy jest ona w ogóle potrzebna? Będąc na czwartym roku, odpowiem, że tak – choć w dalszym ciągu jest to ten moment w roku akademickim, którego nie lubię. Dlaczego uważam, że jest potrzebna, ponieważ eliminuje, tych którzy są słabi lub po prostu leniwi.

Czy chcielibyście iść do lekarza, który nie potrafi was wyleczyć, bo na studiach był, a nie studiował?

Czy na pewno chcielibyście uzyskać poradę prawną, od kogoś, kto nie zna podstawowych pojęć prawniczych?

Czy rzeczywiście przyjemnie słucha się dziennikarzy, którzy z dziennikarstwem na studiach nie mieli nic wspólnego, bo studiowali na zupełnie innym kierunku, a dziś przekazują opinii publicznej rzekomo rzetelną wiedzę?

A może budujecie dom i zauważyliście, że jednak znacie się lepiej na stawianiu ścian działowych niż „budowniczy”, który zapewnił was, że pion jest właśnie „gdzieś tutaj” – tak na chybił trafił.

Sesja jest do przeżycia – na każdym kierunku da się ją zaliczyć. Pytanie tylko brzmi: jak? Każdy ma swój sposób. Najlepszym jest nauka. Jednak z nią bywa różnie, bo od wieków studenci powtarzają, że jak tylko przychodzi czas nauki, to wszystko zdaje się być ciekawsze, od faktu, że trzeba wyprowadzić psa, do znakomitego przekonania, że wreszcie należy posprzątać swój pokój – nie pokój to za mało, od razu całe mieszkanie. O! Jaka fascynująca rysa na suficie – wcześniej jej nie było – ciekawe w jaki sposób ona się tam znalazła. Tak, student przed nauką, znajdzie rzeczywiście każdy argument. Niektórzy studenci mają swoje dopalacze, dla lepszej koncentracji. Najlepszy dopalacz to Duch Świętych i prośba o pomoc na czas sesji. Mój „towar” to właśnie wiara – polecam. Ostrzegam – uzależnia.

BĘDZIE PIERWSZY HISTORYCZNY SYNOD W METROPOLII

Piotr Kołodziejcki

parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

22. stycznia w katedrze w Gorzowie Wielkopolskim zainaugurowano Synod Metropolitalny, pierwszy w historii trzech diecezji Metropolii Szczecińsko-Kamieńskiej.

W skład metropolii wchodzi: Archidiecezja Szczecińsko-Kamieńska, Diecezja Koszalińsko-Kołobrzeska i Diecezja Zielonogórsko-Gorzowska. To drugi synod w historii powojennej Polski. W 1971 roku pierwszy odbył się w Metropolii Krakowskiej.

Synod to zebranie duchownych i świeckich, którzy w specjalnie powołanych komisjach podejmują tematy wspólne dla diecezji uczestniczących w synodzie, a także problemy i nadzieje dotyczące Kościoła. Czym może zająć się Synod Metropolitalny? - Taki synod mógłby zająć się ujednoczeniem praktyk udzielania poszczególnych sakramentów, zasadami przygotowania do tych sakramentów, aby nie różniły się zbyt wiele w poszczególnych diecezjach, to są też kwestie nauki społecznej Kościoła - tłumaczy ks. Sławomir Zyga z Kurii Metropolitalnej w Szczecinie.

Ks. Zyga dodaje, że istotne jest też ustalenie pewnych kwestii prawnych. - Regulacje prawa diecezjalnego mogłyby być tak ułożone, aby to było w miarę jednolite albo podobne we wszystkich diecezjach - mówi ks. Zyga.

Biskupi przewidują w liście, że prace Synodu potrwać 3 lata. Szerzej o pracach synodu i roli świeckich w jego pracach w następnym numerze: „Prosto z mostu.Młodzi...Ekumenizm...Bóg”.



fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Tu jest miejsce na Twoją reklamę!

Nasza inicjatywa gazety Prosto z mostu jest absolutnie społeczna. Wszelkie ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów wydruku gazety. Bardzo mile widziana jest więc wszelka pomoc hojnych sponsorów. W zamian możemy zaproponować miejsce na ogłoszenie lub reklamę w naszej gazecie. Gdyby w przyszłości udało się zebrać jakieś fundusze ponad koszty wydruku naszym zamiarem było, aby te pieniądze przeznaczyć na wspólnie (ekumenicznie) wytypowany cel charytatywny. Takie było założenie od samego początku. To m.in. od Waszej hojności zależy czy w przyszłości uda się zrealizować te cele. Zapraszamy! Kontakt z nami to ekumeniczni@wp.pl.

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 7.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcami: ks. Zbigniewem Reguckim i Rafałem Sorkowiczem (duszpasterzami akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć oraz zarchiwizowane audycje i informacje na www.radio.szczecin.pl/religia.
Piotr Kołodziejski, Zapraszam!



Zapraszamy do odwiedzania katedralnej wieży.

Wjazd na punkt widokowy w czasie od 15. października do 31. marca od wtorku do soboty (godz. 10-15 z przerwą od 13-13.20)

i w niedzielę od 13 do 15.

Bilety normalne kosztują 8 złotych,

a ulgowe 5 złotych.

Dzieci do 7 lat wchodzi za darmo.

Szczegóły na

www.katedra.szczecin.pl

**Teraz czas na ferie, sesje, egzaminy,...
Kolejny numer naszej gazety w marcu!**



foto. lukasz Szelemej, www.szelemej.pl